

Czarna rewolucja

22 stycznia 2013

Recenzja książki Marka LeVine'a „Heavy Metal Islam: Rock, Resistance, and the Struggle for the Soul of Islam”, Three Rivers Press, Nowy Jork 2008.

Takie złowrogo brzmiące nazwy jak Slayer, Morbid Angel, Cannibal Corpse, Hate Eternal, Suffocation czy Dying Fetus najprędzej przyprawiają specjalistów w dziedzinie nauk politycznych, historii i Bliskiego Wschodu co najwyżej o uczucie zdziwienia i oszołomienia. Pod tymi mianami kryją się jedne z najbardziej znanych na świecie kapel grających ekstremalny metal – styl muzyczny znany z przesterowanych gitar, machania głową, mrożącej krew w żyłach tematyki tekstów i zupełnego braku zainteresowania popularnością w mainstreamie. Dlatego też przeprowadzone przez Marka LeVine'a badania politycznego potencjału podziemnej sceny muzycznej na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej mogą niektórych zdumieć jako dość egzotyczne zgłębianie się w sub- czy kontrkulturę, przedsięwzięcie pozbawione najpewniej jakichkolwiek szans w regionie postrzeganym zazwyczaj jako konserwatywny i autorytarny. Również większość fanów heavy metalu potraktuje pomysł w postaci islamskiego metalu z dużym sceptycyzmem czy zdumieniem, gdyż mimo sukcesów nielicznych kapel bliskowschodnich[1] – i znaczącego odzewu, z jakim spotkał się dokument „Heavy Metal in Baghdad” – region wciąż raczej nie widnieje w leksykonie muzyki ekstremalnej.

Autor „Heavy Metal Islam” zdecydowanie przeciwstawia się takim przedsięwziętym sądom, wysuwając tezę, że przynajmniej na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej muzyka niemainstreamowa jest w swej istocie polityczna, przedstawiając obiecujący wzorzec oporu ludowego. LeVine, uznając potencjał polityczny i kulturowy metalu na Bliskim Wschodzie, i zapamiętane podtrzymując, że chodzi tu o dużo więcej niż jego najbardziej oczywisty przejaw – gniewne czy skonfundowane dzieciaki w

dziwacznych koszulkach – podkreśla, że „historia świata muzułmańskiego jest pełna postaci i ruchów, które w swoim czasie zdawały się być odległe od mainstreamu, lecz bez względu na to pomogły w doprowadzeniu do dalekosiężnych zmian w ich społeczeństwach” (s. 2). Argumentuje dalej, że muzycy i fani metalowi mogą okazać się bardziej „radykalni” politycznie niż uznane siły wywrotowe takie jak Hamas i Hezbollah; te ostatnie nie zdołały zaproponować naprawdę oryginalnej drogi wyjścia poza obecne szablony rozwiązywania problemów regionu, co mogą uczynić sytuujący się o wiele bardziej na obrzeżu wielbiciiele kontrkulturowej muzyki metalowej. Stosownie do tego autor stwierdza, że artyści i fani metalowi na całym Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej pozostają oddani „tworzeniu alternatywnego systemu, oznaczającego oddolną budowę otwartej i demokratycznej kultury, wbrew interesom tak politycznych, jak gospodarczych i religijnych elit w ich krajach oraz, jak wielu uważa, również w Stanach Zjednoczonych i innych mocarstwach globalnych” (s. 19). „Heavy Metal Islam” to w większej części weryfikacja tej tezy poprzez badania muzyki ekstremalnej i alternatywnej w Maroku, Egipcie, Izraelu/Palestynie, Libanie, Iranie i Pakistanie, przy użyciu metodologii opartej o obszerne (zazwyczaj nieformalne) wywiady, jak też o osobiste (muzyczne) doświadczenie autora w regionie.

Jeśli wziąć pod uwagę pozycję i funkcję heavy metalu na Zachodzie, można uznać za dość słuszne stwierdzenie, że gatunek ten daje faktyczną obietnicę ucieczki tym, którzy czują się wyobcowani ze społeczeństwa; gloryfikuje bunt, odmienność i jednostkową dumę; daje poczucie przynależności ludziom bez przynależności; stanowi wentyl frustracji, których inaczej być może nie dałoby się wyartykułować. W tym sensie, muzyka metalowa ma z pewnością wiele do zaoferowania młodym muzułmanom, czującym się nieszczęśliwymi z powodu konserwatywnych i restrykcyjnych sił w ich krajach i społeczeństwach. Lecz jednocześnie metal pozostaje produktem jawnie zachodnim, który dotarł na Bliski Wschód i do Afryki

Północnej dzięki europejskim i amerykańskim podróżnikom i internetowi. Zatem „Heavy Metal Islam” to coś więcej niż „tylko” świadectwo szczególnej formy oporu wobec wstecznych sił politycznych w tych krajach; książka ta jest portretem olbrzymiej różnorodności globalizacji, jak też jej pozytywnego potencjału w regionie, który doświadczył nade wszystko najróżniejszych porażek – wyzysku, represyjnych reżimów marionetkowych i oszukańczych wojen, by wspomnieć o paru ogólnych, lecz znanych przykładach. W ten sposób LeVine przekonująco wskazuje na możliwości kanalizacji złości i oporu wobec tych sił za sprawą heavy metalu[2]. Skontemplizował on muzykę antymainstreamową jako produkt globalizacji, zapewniający określone narzędzia oporu wobec niesprawiedliwości we własnym kraju i w skali globalnej. Jednak, parafrazując Hegla, historia wydaje swój ostateczny werdykt na podstawie czynów, nie zaś obietnic; stąd w dziele LeVine’a znajdujemy podskórne poczucie tragedii i niezrealizowanego potencjału. Jednym z przykładów jest Egipt, w którym cenzura, masowe aresztowania i wyszydzanie w znacznej mierze odpolityczniły „metali” i zniechęciły ich do nadmiernego stawiania się. Zamiast tego, jak pisze LeVine, „wolą raczej trzymać się swej powoli rosnącej wolności grania własnej muzyki” (s. 63).

Bardziej pozytywny i inspirujący przykład „metalowego aktywizmu” znajdziemy w Maroku, gdzie fani metalu przy wielu okazjach zjednoczyli swe siły z działaczami na rzecz praw człowieka i grupami młodzieżowymi. Dzięki temu mogli oni zająć nieco wyzywające stanowisko wobec niektórych działań politycznych reżimu. Maroko stanowi ciekawe studium przypadku, jak różne formy i poziomy „globalizacji” (określenie, które staje się dziś tak szerokie, że istnieje groźba, iż zacznie oznaczać wszystko i nic) ukształtowały współczesną rzeczywistość polityczną na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Autor w związku z tym wskazuje, że „jeśli Stany Zjednoczone i inne mocarstwa zachodnie narzuciły warunki zglobalizowanej gospodarki na poziomie makro, to dziś ich

sojusznicy arabscy działają jak jeden mąż, by utwierdzić, a nawet umocnić potęgę systemu na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej” (s. 38)[3]. Hiperkapitalizm w takich krajach jak Zjednoczone Emiraty Arabskie stanowi najbardziej jasny przykład tego, co można by nazwać neoliberalizmem arabskim, zaś jego składową kulturową symbolizują takie panarabskie kanały telewizyjne jak Rotana (będąca „arabską MTV”). To w tym kontekście marokański heavy metal zdołał zapewnić sobie dość znaczącą obecność polityczną. Tam, gdzie – jak wskazuje LeVine – bezduszne produkty globalizacji kulturowej stanowią „niezawodną receptę na anomie społeczną” (s. 37), marokańska scena metalowa „zadziałała jako kontrapunkt wobec zdominowania produkcji i dystrybucji muzyki popularnej przez kilka arabskich konglomeratów medialnych” (s. 39). W tym duchu fani metalu zorganizowali wraz z innymi festiwal muzyczny L’Boulevard w Fezie. Posłużył on za przystań dla oporu wobec mainstreamowej, zglobalizowanej kultury z jej nieodłącznym wirem apatii, rzadko dającej bodziec do czegokolwiek poza powierzchownym konsumeryzmem (całkiem podobnie jak muzyka popularna na Zachodzie – bez względu na pizerstwo Bono i paru innych samozwańczych epigonów „nieposłuszeństwa”).

Nieuchronną konsekwencję tego, jakie środowiska zainicjowały L’Boulevard, stanowił fakt, że była to impreza jawnie polityczna: wejście na festiwal było bezpłatne, co pozwalało w nim uczestniczyć ludziom ze wszystkich klas społecznych i środowisk, zaś teren festiwalu otoczyły namioty marokańskich oddolnych organizacji pozarządowych. Rzecz jasna stanowiło to sukces tych, którzy działają na rzecz zwiększenia wolności i bardziej aktywnego społeczeństwa obywatelskiego w Maroku, jednak sam ten sukces okazał się w końcu zagrożeniem dla jego radykalnego rdzenia. LeVine opisuje, jak późniejsze edycje festiwalu organizowano pod patronatem marokańskiego ministerstwa kultury, a sponsorowała je Nokia, co mogło w pewien sposób być dobre dla muzyki, lecz rzecz jasna pozostawało szkodliwe dla oddolnego charakteru imprezy. W tym sensie walka marokańskiej sceny metalowej o wolność i uznanie

przedstawia paradoks, nieodłączny dla walk ruchów dążących do zyskania dostępu do określonych praw: ograniczony sukces prowadzi zazwyczaj do wpisania się w uznany porządek, co ostatecznie neutralizuje antagonizmy i umacnia status quo, zamiast stanowić dlań wyzwanie. Innymi słowy, gdy fani heavy metalu są wytykani jako wyznawcy diabła, a sam ten styl jest postrzegany jako niemoralny i niebezpieczny, sytuuje się on w domenie „politycznego” (sam LeVine nie używa tego określenia). Gdy zaś odwrotnie, festiwal metalowy jest sponsorowany przez największą na świecie korporację telefonii komórkowej, i w ten sposób przedostaje się do mainstreamu, wytraca znaczną część potencjału do stawienia czoła establishmentowi (LeVine odwołuje się tu do koncepcji „represyjnej tolerancji” Marcuse’a, pozwalającej też częściowo wyjaśnić, dlaczego metal na Zachodzie rzadko jest obecnie rzeczywiście polityczny).

Praca LeVine’a nad zbieraniem informacji zdaje się w znacznej mierze potwierdzać „tragiczny” obraz politycznej istoty heavy metalu i innych form muzyki podziemnej. Konkluduje on, że „metalowcy i szerzej, muzycy mają niewielkie szanse samodzielnego przezwyciężenia represyjnej tolerancji, która zmierza do „liberalizacji” i „demokratyzacji” Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej” (s. 254). Byłoby jednakże zupełnie nierealistyczne oczekiwać, by muzycy wzięli tylko na siebie brzemień reform społecznych i politycznych, szczególnie gdy istnieje tak wiele lokalnych, regionalnych i globalnych sił, z ich całą paletą zróżnicowanych interesów. Niemniej „Heavy Metal Islam” nie byłby niczym, gdyby nie był entuzjastycznym świadectwem często niedostrzeganego aspektu globalizacji oraz prospektów oporu, które on stwarza. Książka ta pozwala na wejrzenie w szersze problemy tożsamości, represji politycznej i globalizacji dzięki bogatej narracji, skupionej na pozornie marginalnej grupie młodych muzułmanów. Lecz także i oni reprezentują nowożytny Bliski Wschód i Afrykę Północną, a ich „terroryzm kulturowy” i odmowa kapitulacji w obliczu politycznej podejrzliwości, izolacji kulturowej i pogardy społecznej może służyć za pokrzepiający przykład dla tych,

którzy działają na rzecz przewyciężenia strachu, nienawiści i przemocy w regionie. Miejmy zatem, tak jak Mark LeVine, nadzieję, że to te obdarte dzieciaki w czarnych koszulkach będą śmiać się ostatnie.

Autor: Pepijn van Houwelingen

Tłumaczenie: Paweł Michał Bartolik.

Recenzja ukazała się pierwotnie w „Journal of Critical Globalization Studies”, nr 1/2009

Źródło: [Internacionalista](#)

PRZYPISY

[1] Można tu wymienić chociażby Nervecell (Zjednoczone Emiraty Arabskie), Al-Namrood (Arabia Saudyjska), Smouldering In Forgotten (Bahrajn), Narjahanam (Bahrajn), Oath To Vanquish (Liban) czy Litham (Algieria). Określenie „metal islamski” uważam poniekąd za niefortunne (choć rzeczywiście istnieją kapele muzułmańskie, takie jak np. omańska Arabia) i proponowałbym w zamian „metal w świecie arabsko-muzułmańskim”. [przyp.tłum.]

[2] LeVine podkreśla też, że metal bliskowschodni stanowi potencjalnie doskonałe narzędzie walki z rasizmem na Zachodzie. W wywiadzie udzielonym jordańskiemu zine’owi Jorzine.com mówił on: „Moim celem jest ukazanie czytelnikom, że kultury muzułmańska i zachodnia nie są tak odmienne, a to, co większość z „nas” na Zachodzie wyobraża sobie jako świat muzułmański, ma się potwornie nijak do rzeczywistości. Nie ma nic lepszego, niż puszczenie ludziom irańskiego czy jordańskiego utworu death metalowego, by otrząsnąć ich z uprzedzeń” (<http://tiny.pl/h2t1c>). [przyp.tłum.]

[3] Przykładem na potwierdzenie tych słów LeVine’a mogą być dziś negocjacje prezydenta Egiptu Mohammeda Mursiego z przedstawicielami Międzynarodowego Funduszu Walutowego w celu otrzymania znacznej pożyczki w zamian za kontynuację kontrreform neoliberalnych po obaleniu Mubarak’a. Przypadkiem,

lecz chyba dość znamienne zbiegły się one w czasie z
wzniesaniem hysterii wokół „satanistycznej muzyki” przez
niektórych działaczy Braci Muzułmanów i salafitów –
zachowujących się podobnie jak nieco dawniej zausznicy
Mubaraka czy jak... niektórzy polscy politycy prawicowi.
[przyp.tłum.]